

# Siedem Cudów Starożytnego Świata

Dziela sztuki starożytnego świata, określane najczęściej mianem Siedmiu Cudów Świata, były najwspanialszymi ze wszystkich wybitnych dzieł epoki, jakie zostały stworzone w ciągu 3000 lat, poprzedzających narodzenie Chrystusa. Poza jednym wyjątkiem, wszystkie z nich rozpadły się już przed wiekami w ruiny.

Cała nasza wiedza i znajomość szczegółów, dotyczących wspomnianych dzieł, pochodzi właśnie z tych ruin, dalej, ze związanych z nimi legend, jak i w wielkiej mierze, ze znalezionych zapisków, poczynionych przez ludzi, którzy często kierowali się bardziej entuzjazmem, aniżeli ścisłością historyczną. Zamieszczone obok rysunki z malowanych rekonstrukcji, oddających ze względu na wierność faktyczne kształty Siedmiu Cudów Świata, są opracowaniem naszego rysownika.

## Grób króla Mausolusa



Poprzez Morze Egejskie, w kraju leżącym naprzeciwko Grecji, który dziś nazywa się Turcją, była domena panowania króla Mausolusa. Z wielkiej i głębokiej miłości do króla, królowa po śmierci męża postawiła na jego cześć najpiękniejszy grobowiec ówczesnego świata. Grobowiec ten o wspaniałej i rzadkiej architekturze, mający ponad 30 m wysokości, był ukoronowany piramidą, na której szczycie umieszczona była statua rydwanu z zaprzęgiem, wiozącym dwie postacie, najprawdopodobniej króla i królowej. Przez niemal 1900 lat, grobowiec ten zachował swą piękność i kształty, ulegając w końcu jednak kompletnemu zniszczeniu wskutek trzęsienia ziemi.

Ale o istnieniu jego nie zapomniano nigdy — pamięć o nim została uwieczniona w nazwie Mausoleum, której cały współczesny świat używa na określenie monumentalnych grobowców.

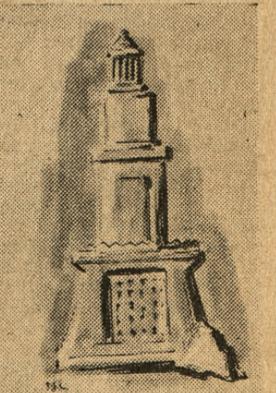
## Kolos z Rodosu



Ze wszystkich Siedmiu Cudów, Kolos z Rodosu uchował się najkrócej, działając tym niemniej najsilniej i najgłębiej na wyobraźnię zainteresowanych nim historyków sztuki, jednak nikt nie zdołał dotychczas dokładnie ustalić faktycznego wyglądu i kształtu statuy. Wiadomo na ogół, że Kolos został wzniesiony celem uczczenia wielkiego zwycięstwa, jakie odniesiono w r. 280 przed Chrystusem i że był dedykowany bogowi Heliosowi — patronowi Rodosu. Według legendy, potężna ta statua, wykonana z mosiądzu, umieszczona była na dwóch wielkich słupach u wejścia do portu w Rodosie. Jednakże część historyków obstaje przy twierdzeniu, że Kolos stał tylko na jednym ze słupów. Jak wspomniano, posąg ten istniał bardzo niedługo, ulegając po około 56 latach swojego istnienia zdręgotaniu wskutek trzęsienia ziemi.

## Latarnia morska w Aleksandrii

W porcie Aleksandrii w starożytnym Egipcie, stała ponad 1000 lat wspaniała latarnia morska o wysokości około 150 m, na której szczytach paliły się nieustannie wielkie ognie, ostrzegające zbliżające się statki przed zdradliwymi rafami, jakie znajdowały się u stóp latarni. Istnieje nawet opinia, że na jej szczycie było lustro, za pomocą którego skoncentrowano promienie słoneczne na oddalonych o milę statkach nieprzyjacielskich, powodując ich pożary. Ta rzadka budowla, została zniszczona przez Arabów, którzy doszukiwali się w jej wnętrzu ukrytego olbrzymiego skarbu. Ich póź-

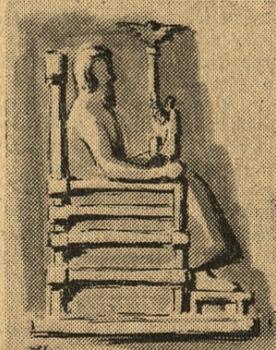


niejsze wysiłki, zmierzające do odbudowania latarni okazały się daremne. I tak — ze wszystkich Siedmiu Cudów Starożytnego Świata, zachowała się do dzisiejszych czasów jedynie piramida Khufu.

EDMUND SZALEK

## Statua Zeusa w Olimpii

Dawni Grecy wyznawali wiele bogów i bogiń, składając im hołd i cześć stawianiem dla nich setek świątyń i pomników. Ale na cześć Zeusa, najpotężniejszego z bogów, postawili w Olimpii statwę, która zdobyła sobie opinię jednej z najpiękniejszych rzeźb na świecie. Pokryta warstwą kości słoniowej i złota, przedstawiała ona Zeusa siedzącego na tronie w świątyni. Kość słoniowa rzeźby, miała barwę ludzkiego ciała. Na miejsce oczu umieszczono bożkowi mieniące się klejnoty, tak że gdy werni zbierali się w świątyni, zanosząc modły do Olimpijskiego Zeusa, wierzyli, że oglądają żywą postać.

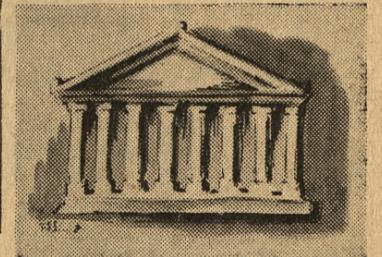


Wspaniały ten posąg, mający 12 m wysokości, przetrwał wiele stuleci, dopóki nie rozpadł się i zaniknął śladem innych podobnych dzieł, we mgie czasu.

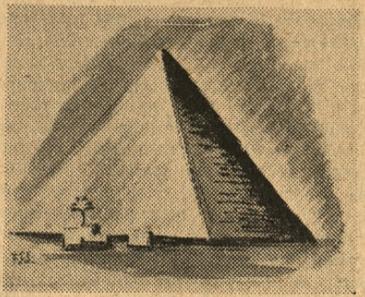
## Świątynia Diany

Boginią piastującą jedno z głównych stanowisk w politeistycznych wierzeniach starożytnych Greków, była Diana. Nie wiele świątyń mogło dorównać piękną świątynią wzniesioną na cześć Diany ponad 2000 lat temu. Ale piękność sama budowli, nie wyznaczała jej jeszcze roli Cudu Świata. Cud ten polegał na bogactwie i liczbie darów składanych Dianie przez jej wyznawców.

Wartość darów była tak wielka, że świątynia Diany stała się wnet nie tylko przybytkiem kultu religijnego, ale również jedną z najbogatszych instytucji bankowych starożytnego świata. Jej potęga i znaczenie przetrwały aż do pojawienia się w Efezie św. Pawła, który nawrócił wyznawców i wielbicieli świątyni na chrześcijaństwo. Z



czasem poszczególne nawet bloki kamienne świątyni zostały przeznaczane na budowę kościoła chrześcijańskiego.



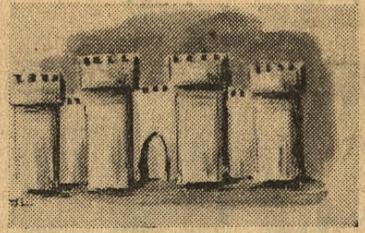
## Piramida Khufu

Dla mieszkańców starożytnego Egiptu, śmierć była właściwie kontynuacją snu (długim snem), stąd do ówczesnych ceremonii pogrzebowych należało składanie do grobowców żywności i pieniędzy, które miały służyć na użytek pochowanego w razie jego przebudzenia się.

Oczywiście — królowie Egiptu zabierali z sobą w takich okolicznościach olbrzymie wprost bogactwa i fortuny. W celu należytego zabezpieczenia tych bogactw, budowali oni dla siebie grobowce potężne, uniemożliwiające ewentualnym złoczyńcom włamanie się do wnętrza lub zniszczenie grobowca. Ale żaden z królów egipskich nie zbudował grobowca bardziej niezniszczalnego od króla Khufu, który poświęcił całe swoje życie, przeznaczając równocześnie życie 300 tysięcy niewolników na wzniesienie piramidy o wysokości 144 m. Piramida ta mieniła się jak złoto w pustynnym słońcu.

Dziś po pełnych pięciu tysiącach lat, gigantyczna ta budowla stoi nadal niezniszczona zębem czasu — jedyną z pozostałych i zachowanych Cudów Starożytnego Świata.

## Mury Babilonu



Nabuchodonozor — (burzyciel) sprawca zburzenia Jerozolimy, był królem Babilonu na 600 lat przed narodzeniem Chrystusa. W celu zabezpieczenia się przed masą otaczających Babilon wrogów, jakich sobie zrobił skutkiem licznych podbojów, otoczył miasto dwiema kondygnacjami masywnego muru o kwadratowych wieżach. Poza murami zbudował swój pałac, chroniąc go dalszymi sześcioma murami — każdy z nich przewyższający poprzedni, ostatni z nich mający kilkaset stóp wysokości. Szczyt murów przebiegały drogi i pokrywały przepiękne ogrody.

U niektórych znawców istnieje opinia, że Wiszące Ogrody Babilonu, przetrwały imponującym wyglądem i piękną wzniesione mury — niestety, konkretne ich istnienie nie zostało nigdy naukowo stwierdzone.

mineralnych. Zakład zbudowany tam przez Potockiego, zniszczyła powódź w 1934 roku. Nie zdążono dotychczas go odbudować. Szkoda, bo źródła te zastąpiłyby niezawodnie współczesne napoje na niejednym stole, a zagranicy przypomniłyby nas. Piękna jest wycieczka przez Kiczar do źródła na Łomnicy oraz do Przyhyby ze schroniskiem Pol. Tow. Tatrzńskiego. Niedaleko Żegiestów oraz możność przejścia granicy czeskosłowackiej, na podstawie przepustek wydanych przez starostwo.

## J ziemię Podkarpacia zrosiła krew bohaterów

Poza tartakiem nie ma tu przemysłu. Lud wiejski żyje na ojcowiznie, uprawia swe zagony i serdecznie wita let-

ników. Istnieje tu m. in. Koło Siewu i Kółko Dramatyczne, które urządza koncerty i przedstawienia amatorskie. Z dała już błyszczą w skale wykute słowa Ign. Paderewskiego, wypowiedziane z okazji poświęcenia pomnika Jagiełły w Krakowie w pamiętnym roku grunwaldzkim: „Prajcom na chwale — braciom na otuchę 1410—1910”. Napisu tego nie zdążyła zniszczyć ręka najeźdźcy germańskiego. U stóp wzgórz w Witkowskim rozstrzelanych zostało 18 żołnierzy A. K. w dniu 15. 9. 1944 roku. Rodzina Eug. Ścibor-Rybskiego położyła tam kamień pamiątkowy z napisem „a tablicę z cieniową koroną ufundowało Min. Kultury i Sztuki. Mówi ona przechodniom o miejscu poświęconym krwią męczeńską bohaterów walki o wolność.

Odpoczynek w Piwnicznej krzepi ducha i ciało. Wymarzony zakątek stanowi ta perełka Podkarpacia. Wieczorami zgromadzeni na werandzie, wstuchujemy się w rytm i tętno dawnych wieków, podziwiamy piękno dolin, jarów i szczytów górskich, a myślą wybiegamy naprzód. Nad nami miliony gwiazd, szeleści łagodny zefir, pod stopami szumią wezbrane fale Popradu. To odwieczne piękno natury przetrwało całe wieki i groźne kataklizmy dziejowe. Z głębi serc wzdychamy: „Niczego nie poskapiłeś nam Panie, zagóć więc i rany zadane nam przez odwiecznego wroga w ostatniej wojnie”. Niech się do tego przyczynią w pełni wczasy w domach wypoczynkowych...

Jan Bruss

# Świat

Ilustrowany dodatek tygodniowy  
Nr 25 Głosu Wielkopolskiego

Motto: „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie”.

## Wczasy przy szumie Popradu

(Korespondencja własna „Głosu Wlkp.” z Piwnicznej - Zdroju)

Przysłowie tak stare a zawsze aktualne. Wczasy, okres wypoczynku dla skołatanych nerwów człowieka pracy. Nie nęca nas już uzdrowiska zagraniczne. Wielki wybór domów wypoczynkowych w polskich uzdrowiskach,

my oko cudnym widokiem na dumnie się wznoszący Kiczar. Hanuszów słońcem zalany, przełom Popradu pod Wierchomlą. W sercu Popradu młodzież kopie w piłkę... Wielokrotnie odbudowywany i wielokrotnie niszczone most nad Popradem jest w pełnej odbudowie, a tymczasem zastępuje go wszytkowiedzący przewoźnik.

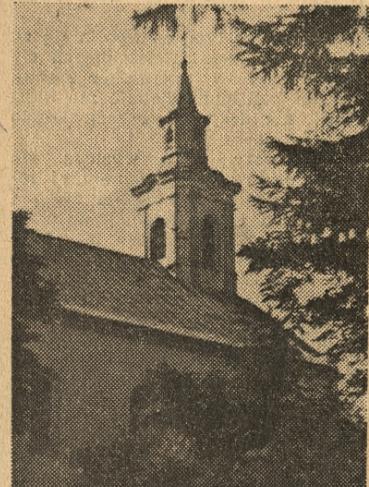
### „Zwoja cześć chwata...”

Na szczytach górskich, na drogach biela się dostojnie kapliczki i krzyże, wzniesione ręką bogobojnego, uczynnego i serdecznego ludu.

Trwa właśnie oktawa Bożego Ciała... Spieszmy na procesję do kościoła. Na wyniosłym wzgórzu góruje nad miastem i okolicą świątynia. Wspaniała, przemiła, odnowiona, lśni czystością. Lud śpiewa pieśni i zagłusza potężnym akordem organy. Niezliczona ilość dziewczynek w barwnych strojach krakowskich sypie kwiaty pod stopy Najwyższego. Dźwięk dzwonów zlewa się z potężnym śpiewem ludu, składającym hołd Utajonemu, pachnie kwiecie lip, dołem szumi Poprad i wszystko razem stwarza nastroj przepięknej symfonii. Wielkopolanie czują się tutaj jak w domu, nie samym chlebem bowiem żyje człowiek...

### Królowie polscy u źródeł mineralnych...

Kroniki król. woln. miasta Piwnicznej sięgają XIII wieku. Królowie polscy już otaczali miasto opieką i nadal mu różne przywileje. U źródeł mineralnych zdrojów szukali tu zdrowia i odpoczynku moiżni i rycerze, a dziś korzystają z tych darów przyrody rzesze pracownice. Znajdują się tutaj bogate złoża borowiny, źródła mineralne, szczerwka alkaaliczno-żelazisto-wapniowa. Kąpiele rzeczne w Popradzie. Dla kąpiele mineralnych i borowino-

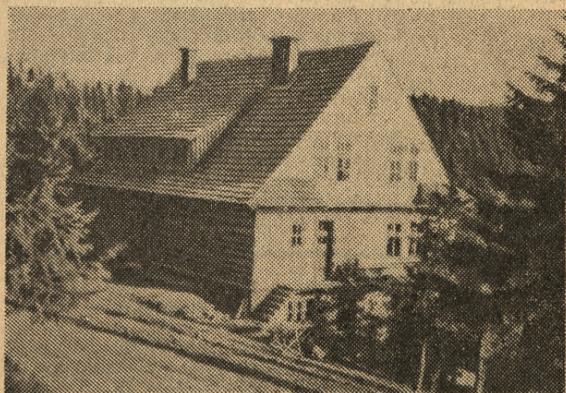


Kościół parafialny w Piwnicznej

daje każdemu możliwość spędzenia urlopu w górach lub nad morzem. Jest wprost kłopot z wyborem miejsca, Tatrzy czy Beskidu, Podkarpacie czy wybrzeże Bałtyku — więc losujemy:

### Los rozstrzyga

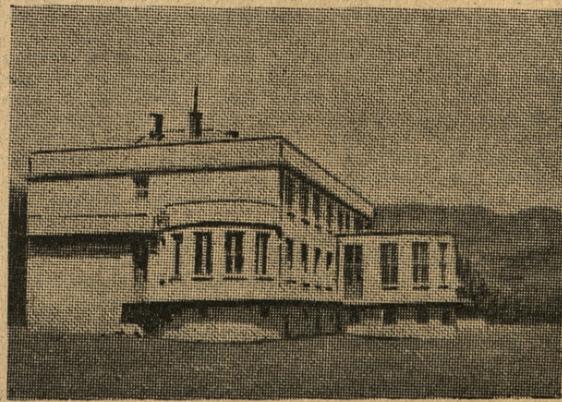
Piwniczna-Zdrój nad Popradem na Podkarpaciu. Nieznany nam zakątek, lecz pakujemy i jazda „W góry, w góry miły bracie, tam swoboda czeka na cie”. W wygodnym pulmanie ulokowani zostawiamy za sobą Poznań, mijamy dymiące kominy Śląska, Kraków z Wawelem, Tarnów i Mościce



Przehyba schron P. T. T. (1175 m.)

pełną parę tętniące, Grybów okaleczony, pociąg jak wąż wiję się po serpentinach, świszcze przez odbudowany tunel. Podziwiamy piękno ziemi sądeckiej, parowóz sapie i pnie się na wzgórze. Krajobraz zmienia się. Szumią potoki górskie, wody Soły, Raby, Popradu. Wreszcie wysiadamy w Piwnicznej-Zdroju, perełce polskich miejscowości kuracyjnych. Jak nas tu przyjmą w Domu Wypoczynkowym ZZK? Już przy serdecznym powitaniu przez kierownika pryskają pierwsze łody. Załatwiamy formalności i bierze nas w opiekę pani domu, duch opiekuńczy wczasowiczów. „Bądźcie tu jak u siebie w domu”. Widzimy wszystko przygotowane, lśnią schłodnionymi słońcem pokojami, tchną ciszą i spokojem, czujemy serdeczność i ciepło domu rodzinnego. Z zachwytem wstuchujemy się w szum fal Popradu, płynącego tuż pod oknami. Stwierdzamy, że tu są właściwi ludzie na właściwych stanowiskach, którzy swą serdecznością, pogodą ducha i oddaniem się sprawie, potrafili stworzyć atmosferę, która wszystkich łączy w jedną wielką rodzinę „wczasowiczów”.

Z werandy podziwiamy wzgórze usłane wspaniałym kobiercem pól, lśnącym wszystkimi barwami tęczy. Na poloninach pasą się stada bydła. Na stokach osiadły pensjonaty i zagrody, jakby grzyby, najprzedniejsze. Napawa-



Piwniczna - Zdrój  
Dom wypoczynkowy ZZK  
(3 zdjęcia autora)

# Mecenat wczoraj a dziś

Słowo „mecenat” wywodzi się od nazwiska Mecenas, przyjaciela cesarza Augusta, wielkiego protektora poetów i uczonych. Z objawami mecenatu spotykamy się już w starożytnej Grecji, później w Rzymie, gdzie opiekuństwo nad sprawami kultury obejmowali „patronowie” (patronus). Osoby które podlegały tej opiece nazywano ówczesnie „klientami”. Stosunek mecenasa-patrona do klienta, był różny na przestrzeni wieków: począwszy od zależności niemal niewolniczej, krepującej inicjatywę twórczą danej jednostki, do stanowiska pojętego bardziej idealistycznie, opartego na wzajemnym rozumieniu posłannictwa sztuki. W starożytnym Rzymie opiekuństwo to sprawowali cesarze i panowie rzymscy. W epoce wieków średnich rolę mecenasa odgrywał przede wszystkim kościół. Rozkwit mecenatu kulturalnego przypada jednak w całym blasku na okres renesansu i humanizmu. Do mecenasów renesansu jak pisze Stanisław Lempcki w swym syntetycznym studium „Opiekunowie kultury w Polsce” — należeli papież, cesarze, królowie, potężni książęta kościelni, magnaci, świeccy wszyscy krajów, bogaci patrycjusze mieszczańscy, nieraz profesorowie uniwersytetów i uczeni. Oni to stwarzali wokół siebie atmosferę sprzyjającą rozwojowi sztuki i za ich przyczyną powstawały ogniska kulturalne promieniujące szeroko, nieraz przez długi okres czasu po śmierci protektora.

Mecenat jest to świadome opiekuństwo nad wszelkimi przejawami kultury sprawowane przez jednostkę, pewną grupę społeczną, instytucję lub państwo. Zakres jego działalności jest niezwykle szeroki. O ile w dawnych czasach ograniczał się przeważnie do tak zwanych sztuk pięknych (literatura, malarstwo, rzeźba, architektura, muzyka, teatr) i do nauki (szkoły, biblioteki, towarzystwa naukowe, zbiory muzealne), to znaczy ograniczał się do opiekuństwa nad kulturą umysłową i artystyczną, to w nowszych czasach przybrał jeszcze rozleglejsze formy.

W państwach nowożytnych na skutek olbrzymich przemian gospodarczych, społecznych, na skutek materialnego i autorytatywnego upadku klasy szlachecko-ziemiańskiej, a później mieszczańskiej, formy dawnego opiekuństwa kulturalnego uległy ewolucji i przeobrażeniu. Mecenat jednostkowy występujący na skutek snobistycznych często ambicji pośród schyłkowej arystokracji i burżuazji mieszczańskiej, uległ stopniowemu zanikaniu. Tak światła niegdyś rola Kościoła w historii mecenatu kulturalnego, należy już także do dalekiej przeszłości. Sporadyczne wypadki indywidualnego mecenasostwa, choć nie są objawem wyjątkowym, nie mają jednak tej ciągłości zorganizowanego programowo opiekuństwa (boć często zależą od kapryśnych upodobań snobistycznych multimilionerów). Skuteczność ich jest raczej przypadkowa, choć nieraz niezwykle doniosła w rezultatach.

Rolę mecenasa kultury przejęło obecnie państwo, instytucje, samorządy, oraz kolektyw społeczny. Szczególnie po ostatniej wojnie na skutek zubożenia społeczeństwa, państwo, instytucje oraz różne organizacje spełniają w tej dziedzinie wybitną rolę, rozumiejąc należycie wagę zagadnienia. Poprzez takie organy jak: ministerstwo oświaty,

kultury i sztuki oraz inne ministerstwa, rozciąga państwo planową opiekę nad wszelkimi przejawami kultury nie tylko umysłowo-artystycznej ale i materialnej. Stąd zasięg i obszerność opiekuństwa nad różnymi formami kultury jest daleko szerszy niż dawniej bo obejmuje wszystkie warstwy społeczne i wszystkie przejawy kultury. Rezultaty tej wszechstronnej ingerencji czynników państwowych są pod każdym względem pozytywne. Oczywiście państwo posiada rozgątelony aparat wydziałów kultury, sztuki, oświaty itp. dla miast i powiatów, przez które dociera do najodleglejszych zakątków kraju. Wyławianie talentów poprzez umożliwienie bezpłatnego kształcenia się warstw niegdyś upośledzonych, jest pierwszym krokiem demokratycznie pojętego mecenatu przez państwo.

Wartości kulturalne dostępne niegdyś dla szczupłego grona wybrańców, stały się w tak pojętym mecenacie udziałem szerokiej rzeszy konsumentów, pośród których indywidualności twórcze znajdują pole do swobodnego rozwoju talentów.

W ślad za mecenasostwem państwowym podążają instytucje, mające za główny cel opiekuństwo kulturalne. Ich tradycja sięga czasów dawniejszych, łączy się z powstaniem różnych towarzystw naukowych, zakładanych w większych ośrodkach miejskich: Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu (1857), w Warszawie (1800), Krakowie — przekształcone później w Akademię Umiejętności itp. towarzystwa pomocy naukowej, szkół ludowych, polskich macierzy szkolnych, uniwersytetów ludowych i innych. Fakt, że niektóre instytucje przetrwały do naszych czasów, mając poza sobą poważny dorobek, świadczy o niezbędności ich istnienia.

Rolę mecenatu w pewnym bardziej ograniczonym sensie spełniają także czasopisma, udostępniając swe łamy młodym twórcom oraz nagradzając w konkursach najlepsze ich utwory.

Podobnie partie polityczne oraz organizacje społeczne, poza wychowa-

niem ideologicznym kładą silny nacisk na zagadnienia związane z rozwojem i opiekuństwem kulturalnym, zapewniając swym członkom w pierwszym rzędzie możliwość kształcenia się i bezpośredniego obcowania ze zdobyciami kultury. Kwestia szerokiego upowszechnienia zdobyczy kulturalnych będąc nacelną troską państwa i instytucji z nim współpracujących, daje gwarancję skuteczności tak pojętej formy mecenatu.

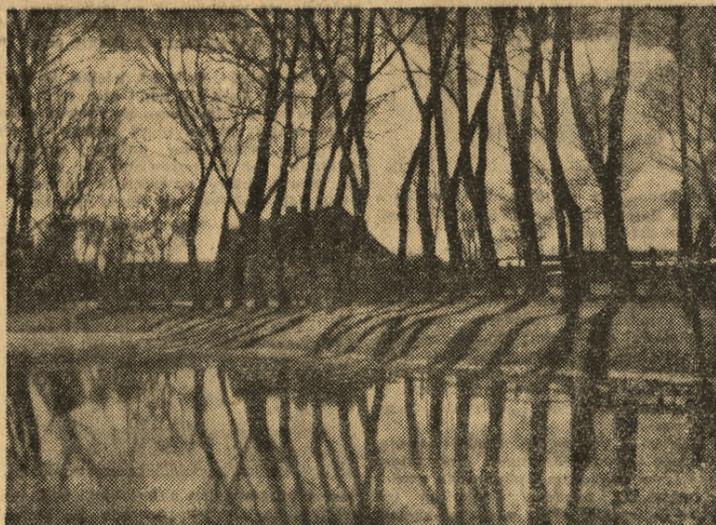
Poprzez liczne związki zawodowe (plastyków, muzyków, literatów naukowców itd.) stwarza się ochronę oraz warunki egzystencji dla rozwijających się talentów.

Zachodzi teraz pytanie, czy rola jednostkowego, prywatnego mecenatu posiadająca ongiś tak wspaniałe tradycje przestała już być aktualną? Bezspornie nie! Pośród ludzi zamożnych rozumiejących wartości kultury spotyka się i dziś ideowych mecenasów. Nawet przeciętnie zamożny obywatel jest zobowiązany, korzystając z dobrodziejstw kultury, ponosić pewne nieznaczne choćby ciężary na rzecz mecenatu zbiorowego, kolektywnego, któremu przyswierać winno cel np. budowa jakiegokolwiek gmachu kultury, konserwacja zdevastowanych przez wojnę zabytków, popieranie pożytecznych wydawnictw, imprez artystycznych itp.

Wszelkie formy mecenatu sprawowanego bądź to przez państwo, instytucje, bądź przez społeczeństwo i indywidualne jednostki, nakładają jednak pewne zobowiązania na klientów, to znaczy w dzisiejszym języku na twórców. Jeżeli państwo lub jakaś instytucja wymaga od nich ideologicznego kierunku ściśle oznaczonego, nie krepując zasadniczo inicjatyw twórczej, jest to rzeczą całkiem zrozumiałą, i słuszną. Każdy wytwór „klienta” musi siłą rzeczy być związany z rzeczywistością społeczną, musi z jej gruntu wyrastać, dorzucając cegieł do gmachu kultury państwowej i narodowej. Potwierdzają to liczne arcydzieła na przestrzeni dziejów naszej kultury polskiej.

B. Z.

## Fotografia dziełem sztuki



Krajobraz wiejski z okolic Olsztyna

Jan Andrzej Kraśny

## Przygoda inspektora Javette

— Wychodzimy inspektorze? Znowu jakaś czarująca znajomość? Inspektor Javette przedzierna grzebiem gęstwinę swej ciemno-blond czupryny i poprawia krawat w desenie, ostatni wynalazek madame Valerion. — Zgad pan. Widziałem dwudniowy urlop za zlikwidowanie szajki kasarzy. Urlop ten pragnąłbym wykorzystać dla pogłębienia znajomości z pewną czarnooką dziewczyną. Co za typl co za typl! Proszę mi wierzyć na słowo, panie kolego. — Wierzę i podziwiam. Nagroda 50.000 franków, a na dodatek perspektywa wspaniałej przygody. Nie jestem bynajmniej zazdrosny, a jednak zazdroszczę. Czy nie za dużo trochę tego powodzenia, jak na jednego? — Rozumiem pana, inspektorze Brunon. To jest ludzkie. Świat naszych marzeń rzadko kiedy przyobleka realne formy. Na każdego z nas jednak przychodzi kolejka. Przyjdzie ona i na pana również. — Na każdego, wątpię. Dla ciebie chyba panu pomaga. Ulice Paryża mają szczególny urok. Fala rozśmianych spacerowiczów, elegancja i swasty czar zgrabnych kobiet, płynących w świetle tysięcy neonów, dyskretni żebracy — inwalidzi i bardziej jeszcze dyskretne sprzedawczynie papierosów, kwiatów i

nierzadko pornograficznych zdjęć dla zblazowanych, złotych młodzieńców. Wszystko to może nastroić optymistycznie, albo też wywołać refleksje w zależności od nastroju, od takich czy innych myśli, od zasad moralnych wreszcie. Kwestia einsteinowskiej względności. Inspektor Javette jest szczęśliwy. Wysoki, szczupły, przystojny (wie o tym) zdążył pewnym siebie krokiem w kierunku najelegantszego lokalu „Colorado”. Mógłby wziąć taxi, jednakże przechadzka sprawiła mu przyjemność; a poza tym ona na pewno jeszcze nie przysłała. — A tymczasem ona, Jeannette Durion, już czeka. Inspektor Javette przeciskając się między stolikami i odpowiadając na pełne szacunku ukłony kelnerów dostrzega z daleka jej smukłą sylwetkę. — Spóźniłem się? Jeannette ma ogień w oczach i miękka, delikatną rączkę. — Nie. Brak jeszcze dziesięciu minut do dwunastej. Sądziłam jednak, że pan nie przyjdzie, że zatrzymała pana jakaś paryska piękność. Javette jest rozpromieniony i niemal wierzy w to, co za chwilę powie. — W drodze do najdoskonalejszej piękności nie mogłaby zatrzymać mnie i ładna piękność pospolita.

Czarnowłosa piękność nakrywa żreńce mgiełką rzęs. — Lubię pochlebstwa choćby i przesadne lub nieszczerze. Jestem kobietą, panie Javette. Musi pan to zrozumieć. Zechce pan zamówić, co panu opowiadam. Możemy nawet napić się szampana dla uczczenia sukcesu pana z tymi kasiarzami. Wspaniale pan to zrobił. Uprzedzam jednak, że tańczyć nie będziemy. Otrzymałam przed godziną alarmujący telefon od mej matki. Zachorowała, biedna istota. Pan wie, co znaczy matka, prawda? Inspektor wie, co znaczy matka. Wie doskonale. Matka pierwsza uczy nas kochać najpierw siebie, potem inne kobiety, które również mogą być matkami. — Dobrze. Nie będziemy tańczyli. Wolę zresztą rozmowę z panią i wolę podziwiać. — Otoczenie? — Panią. — Zgoda. Przesiedźmy tu jeszcze godzinke, inspektorze. Później, czy chciałby pan pojechać ze mną do mego domu na herbatkę i pomóc mi w zapakowaniu najmniej bledniejszych rzeczy. Mam pociąg o czwartej, a na niebezpieczeństwo zwolniłam służbę i nie wiem, czy moja pokojówka wróci na czas. Inspektor chętnie wybaczy pokojówce spóźnienie. Dlaczego pokojówka nie miała raz się zabawić we własnym gronie? Czy nie jest ona człowiekiem? — Może pani liczyć na mnie. — Wiedziałam. Godzina oczekiwania na pociąg, czy na autobus, albo godzina czekania w

kolejce na przystanku tekstylii może najspokojniejszego człowieka doprowadzić do szału. Inaczej ma się rzecz w towarzystwie kobiety. Godzina są stanowczo za krótkie. Miałoby się o choćby obić tego, kto wymyślił pojęcie minut i godzin. Rzecz potrzebna społeczeństwu, ale zbyt techniczna dla zakochanych. Dla tych wskaźnikiem czasu jest słonko albo księżyc. Jeannette uśmiecha się kusząco. — Więć idziemy. Trzeba panu wiedzieć, że umiem przyrządzać herbatę. Po szampanie tętno pulsuje jakoś żywiej w skroniach. Inspektor Javette panuje nad sobą, ale jest najwyraźniej rozmarzony, co nie przystoi żadnemu inspektorowi służby śledczej. Wspaniała limuzyna zjechała już przed lokal. Szofer podchwytuje adres i po chwili inspektor Javette, mając u boku najpiękniejszą kobietę Paryża, jedzie ku swemu przeznaczeniu. Samochód zatrzymuje się w samym środku dzielnicy willowej. Piękna pani zdążyła ku furcie. Piękna pani energicznie i w tej chwili zderza się niemal z sierżantem Berangem, wiernym, wypróbowanym towarzyszem licznych wypraw na przestępców. — Dobry wieczór, inspektorze. Pan tutaj? — Istotnie. Trzeba trochę poznać Paryż. Jak służba, sierżancie? — Tak spokojnie że człowieka młdziej niż przystało. Przyjść do dzisiejszej noc zastępstwa. Kolega z tej dzielnicy ożenił się dzisiaj. Wpadł biedak ale żyć może szczęścia. Ostatecznie taki wypadunek może się przytrafić każdemu z nas. Czyżby pan, panie inspek-

torze był na tej samej drodze? Inspektor uśmiecha się nie bez uczucia zadowolenia. — A może, sierżancie? Któż to wie? Więć skoro wszystko w porządku, — życzyć przyjemnej służby. O mojej bytności tutaj chyba nie musicie wspominać w swoim raporcie. Przyjechałem prywatnie. — W raporcie? Ha, ha, ha! Świetny pan jest, inspektorze! Zawsze ten sam! Dobranoc. Niech panu jak najrozkoszniej mrugają gwiazdy! Piękna pani zdążyła już uporać się z zamkiem furty. — Nie spieszy się panu do herbaty? — Bardzo przepraszam. To jeden z moich najdzielniejszych wywiadówców. Towarzyszył i niemal przyjaciół. — Rozumiem. Wnętrze willi jest wspaniałe. Pełno w pokojach obrazów i dzieł sztuki. Inspektor jest zachwycony. Jeannette prowadzi go do salonu i przeprasza na chwilę. Pragnie przebrać się i przygotować obecną herbatę. Tymczasem pozostawia mitemu gościowi album z reprodukcjami malarskimi. Wszystko jest w tym domu. Wszystko, czego dusza zapagnie. — Czy długo siedziałam? Herbata ma rzeczywiście znakomity smak. Inspektor chwali, ale wzrok jego obejmuje z zachwyconym postawą uroczaj gospodyni Cudny, haftowany porannik okrywa, a zarazem zdradza wszystko. Idealną linię ramion, kształtne piersi, ponętą wypukłość bioder. Inspektor dawno już przekroczył czterdziestkę, mimo to jednak jest w pełni sił. Gdy Jeannette siada przy

LESZEK PROROK

## Wysychająca rzeka

Pewien minister francuski opuszczał pałac prezydenta Republiki. Przed chwilą złożył swą dymisję w wyniku ostrego przesilenia rządowego. U wrót rezydencji gromada dziennikarzy czekała na sensację. Obiegli wychodzącego ze wszystkich stron i rzucali przeróżniejsze zapytania. Jedno z nich brzmiało: „Co pan zamierza teraz porobić, panie ministrze?”. Mąż stanu odparł bez wahania: „Plan mam już od dawna obmyślony. Nie będę tracił czasu. Romain Rolland co roku wydaje nową książkę. Do lipca będę ją zatem czytał, przez resztę roku będę nad nią rozmyślał”.

Miało to miejsce wiele lat temu, jeszcze przed pierwszą wojną światową. R. Rolland w latach 1904—1912 wykonał dziesięć części słynnego cyklu powieściowego o zmiennych kolejach losu nadreńskiego muzyka. W „Janie Krzysztofie”, taki był bowiem tytuł zbiorowy cyklu, dopatrywano się licznych reminiscencji z życia Beethovena, oraz po części — Ryszarda Wagnera. Żart byłego ministra obiegł wnet Paryż i przysporzył czytelników pierwszej z serii słynnych francuskich taśmowych powieści-arcydzieł, które krytyka określiła krótko mianem „roman-flouve”, powieści — rzeki.

Nie mogę przytoczyć nazwiska dowcipnego dostojnika, gdyż nie przeszedł niestety do historii współczesnej literatury francuskiej, choć mu się to w znacznej mierze należało. W żarcie, jakim pragnął zbyć nadmiernie ciekawych i zawodowo niedyskretnych dziennikarzy, uchwycił trafnie rysy zjawiska, zmiennego tak dla koryfeuszów literatury francuskiej, jak również dla kół ich czytelników.

Zjawiskiem tym była inwazja roman-flouve na teren powieści francuskiej, a czasem również i europejskiej. „Jan Krzysztof” zapoczątkował liczną serię wielotomowych powieści, znanych powszechnie również i u nas z przedwojennych tłumaczeń. Któż bowiem z wielkich powieściopisarzy francuskich ostatnich dziesięcioleci nie pisał głośnego cyklu? Z luminarzy powieści chyba tylko zesłany laureat nagrody Nobla, André Gide, Mauriac i Daniel-Rops.

Wkrótce po „Janie Krzysztofie” Marcel Proust (1873—1923) zaczął ogłaszać tom po tomie, dzieło swego życia, waleń rozprawę z czasem. Mocą talenta udało mu się zatrzymać w biegu i osadzić na miejscu konie Chronosa. Ostatnie części gigantycznego cyklu „W poszukiwaniu straconego czasu”, niebywałego eksperymentu literackiego, który niepokoił pięknoduchów Europy przez wiele lat, wydano już po śmierci Prousta, arcykapłana autoanalizy i snobizmu. Z 22 tomów (w 7 częściach cyklu) przełożono do polskiego języka polski, bodajże tylko 19. Co prawda stwierdzić należy, że brewiarz psychologii literackiej, jakim było dzieło Prousta, przypominał szeroka rozlewna rzeka, nie był jednak powieścią.

Największe nasilenie zjawiska przypadło na lata trzydzieste. Ukazała się wówczas kronika rodziny i epoki Rogera Martin du Garda pt. „Les Thibault”, tłumaczona na język polski, z wyjątkiem epilogu (ósmej części) wydanego już w 1940 r. Obraz trzeciej republiki w latach poprzedzających pierwszą wojną światową przyniósł twórcy zasłużoną nagrodę Nobla.

Prawie równocześnie (1933—1939) zaprezentował czytelnikom osiem tomów autobiograficznej w znacznej mierze „Kroniki rodu Pasquer” — Goerges Duhamel. Rozmiarem przewyższył poprzedników Jules Romains w swych „Ludziach dobrej woli”. Do 1940 r. bowiem ukazało się 18 tomów cyklu.

Powieść-rzeka. Rozlewna, potoczna, o wielu drugoplanowych nurtach, zalewająca epizodów, nadbrzeżnych wykrochotach. Nikomu się w niej nie spieszy. Ani bohaterom, ani nawet czytelnikom. Najmniej zaś autorowi. Całość powstaje, narasta w ciągu wielu lat. Nie zawsze u początków pracy da się przewidzieć losy bohaterów w tomie. Często podsunie rozwiązanie. Ono bowiem bardziej niż autor tworzy cykl. Autor stara się nieraz być tylko oszczędką zbierającą i kondensującą obraz życia, jaki na nią pada.

Powieści takie nie tylko pisze się latami. Czyta się je również latami. Malując z reguły obraz dłuższego okresu, stanowią dobrą kanwę do wspomnień i rozważań. Są rozrachunkiem z czasem, który minął, oraz jego oceną i osądem. Najmniej może tego pierwiastka w „Janie Krzysztofie”, najwięcej u Prousta. Czy za każdym razem będzie to czas utracony — oceni czytelnik.

Znamienne, że tym, co wybija się na pierwszy plan rzek powieściowych nie są losy bohaterów, przeważnie zresztą zwyczajne, codzienne. Fabuła nie wiąże powieści, nie decyduje wszechwładnie o jej rozwoju.

Na pierwszy plan wysuwa się obraz obyczajowy kilku generacji rodzinnych, zmiany w sposobie życia i myśli pokoleń, kształtujące się na przełomie XIX i XX w. Często jest również obraz szerszy, obraz podobnych zmian, zachodzących na płaszczyźnie społecznej, jak np. wyrazisty obraz socjalizmu francuskiego w gorącym, krytycznym „Lecie 1914” du Garda. Dziwnym zbiegiem okoliczności większość powieści rzek to próba indywidualnego, czy społecznego porachunku z wiekiem XIX, z korzeniami współczesności. Chęć podsumowania i zamknięcia saldum okresu, który dla Francji rozpoczął się w Sedan, a zakończył w Sarajewie.

Świetna to zaiste lektura dla kulturalnych dymisjonowanych ministrów. Literatura francuska umiała dbać o potrzeby mężów stanu, wycofanych z politycznego obiegu. Hołd, jaki poprzez Rollanda, oddał jej ów dostojnik, jest uzasadniony.

Lecz poza tą nieliczną, mimo częstych we Francji kryzysów gabinetowych, kategorią czytelników, któż mógł w pełni delektować się powieściami-rzekami? Chyba tylko ludzie o spokojnej głowie i dużej ilości swobodnego czasu. Tych zaś nigdy nie było zbyt wielu. Powieści cyklicznej nie można czytać pośpiesznie. Jest strawną i pożywną w niewielkich, ale ciągłych dawkach. Czasem, aby ją w pełni odczuć i zrozumieć, wymaga specjalnego nastroju czytelnika, jak Proust. Powieść-rzeka stawia czytelnikowi znaczne wymagania. Przed wszystkim żąda cierpliwości i spokoju. Lektura całego cyklu jest dla czytelnika tym, czym dla melomana kilku-nastogodzinna opera wagnerowska, lub nawet kilkudniowe japońskie przedstawienie teatralne.

(Ciąg dalszy nastąpi)

INŻ ROMAN ZIMMERMANN  
prof. S. I. w Poznaniu

# Rozwój telewizji (II)

Telewizja początkami swymi sięga znacznie dalej, aniżeli kino i radio. Pierwsze jej projekty ukazują się prawie sto lat temu. Są to jednakże albo eksperymenty bez praktycznego znaczenia albo projekty na papierze, które nie mogły być urzeczywistnione wskutek braku potrzebnych środków pomocniczych. Tymi środkami są dziś w pierwszym rzędzie lampa katodowa, którą mamy w każdym odbiorniku radiowym i cała aparatura do transmisji radiowych.

Pierwsze próby i projekty przygotowały jednakże teren do dalszego rozwoju telewizji i dlatego też pierwszym — nielicznym zresztą pionierem — należy się odpowiednio miejsce w historii telewizji. Wśród nich znajduje się polski wynalazca Jan Szczepaniak, który ogłosił i opatentował w r. 1897 w Anglii oryginalny projekt transmisji obrazów.

Wszystkie te próby i bardzo wiele następnych nie dawały jednak rezultatów praktycznych, póki radiotechnika odpowiednio się nie rozwinęła. Jako datę przełomową w historii telewizji można uważać rok 1926. W roku tym demonstrował Baird w Londynie osiągnięcia telewizji przed 40 członkami Royal Institution. Transmisja nie musiała jednak wypaść zadowalająco, gdyż w sprawozdaniu z posiedzenia czytamy: „Transmitowano też twarz ludzką, którą — choć z trudem, można było rozpoznać”.

Powoli przecież jakość obrazów poprawiała się, a zainteresowanie się telewizją silnie wzrastało. W r. 1939 już kilkanaście państw nadaje transmisje eksperymentalne na 180, 405 a nawet

na 441 liniach. Jakość obrazów dorównywała już jakości w amatorskich kinach domowych.

Czas wojny niewiele posunął naprzód właściwą telewizję. Rozwinęły się jedynie działy potrzebne dla celów wojennych. I tak zmontowano małe stacje telewizyjne na samolotach do obserwacji terenu nieprzyjacielskiego, do kierowania ogniem artylerii, do uławiania lotu samolotów itp.

Niemniej przecież jakości transmisji obrazów telewizyjnych stale poprawiała się i dziś jest ona zupełnie na poziomie obrazów kinowych. Równocześnie dokonane ulepszenia po stronie nadawczej pozwalają już nie liczyć się z koniecznością rzęśatego sztucznego oświetlenia zdejmowanej sceny tak — jak to było przed wojną. Dziś już telewizja wychodzi często poza studio nadawcze: nadaje się liczne reportaże uroczystości, zawodów sportowych itd., zdejmowane przy normalnym świetle dziennym, nie licząc się z siłą oświetlenia naturalnego zależnego od pory dnia i pogody.

Telewizję można zatem uważać dziś za gotową do wprowadzenia w życie, podobnie jak radiofonie. Wprowadzenie to natrafia jednak na większe trudności niż radiofonia. Oto nowoczesne stacje telewizyjne mogą pracować jedynie na falach ultrakrótkich, a wskutek tego ich zasięg nie przekracza normalnie od 60—100 kilometrów. Aby więc wprowadzić telewizję w całym kraju, należy go pokryć gęstą siecią stacji wzajemnie połączonych kablami lub aparatami przekazykowymi.

Nadto szybki rozwój telewizji znajduje przeszkodę w rozroście telewizji w barwach naturalnych. Telewizja kolorowa jest już w stadium bliskim wprowadzenia w życie, gdyż daje lepsze efekty niż jednobarwna. Dlatego też np. przemysł amerykański mimo tego, że w USA istnieje już cała sieć stacji telewizyjnych wstrzymuje się z masową produkcją odbiorników dla telewizji jednobarwnej.

Mimo wszystkich trudności, telewizja zostanie u nas w niedalekiej przyszłości wprowadzona. Polskie Radio zapowiada budowę stacji ultrakrótkofalowych zarówno dla radiofonii o wysokiej jakości — jak dla telewizji. Ceny aparatów odbiorniczych będą wprawdzie 2—3 razy wyższe od radiowych, ale przecież wielu radioamatorów potrafi je wykonać własnymi siłami.

Inspektor Boulain stara się za wszelką cenę zachować powagę, jednakże w kąciach jego oczu fosforyzuje ledwie uchwytny uśmiech ironii. — Powiedziałem tyle razy, że zgubił pan ta kochliwość. Gazety roztrząbiły już całe to zdarzenie. Przyjmuję pańską prośbę o dymisie nie bez żalu. Czyż nie lepiej byłoby udać się w pogon za piękną Jeannette i tym samym zrehabilitować choćby częściowo swą opinię? Inspektor Javette potrząsa głową. Zdecydowany jest istotnie na wszystko — Nie szefie. Ta bestyjka pobila mnie swoim sprytem. Wykorzystał nieobecność właścicieli mieszkania, wywabiał z domu wiertnego służącego, świetnie zredagowanym telegramem, przyjął mnie w charakterze autentycznej gospodyni, i nakłonił tak dzielniego wywiadowcę, za jakiego uważałem siebie do wyznoszenia waliz ze skradzionymi skarbami, to wszystko, mówiąc szczerze, zaimponowało mi. Nie miałbym sumienia zakładać kajdane na tak pięknie wypielęgnowane i mile rączki. Niech to zrobi ktoś inny. Stawiam się z całą pewnością na rozprawę sądową i poniosę wszelkie konsekwencje mej łatwości, a tymczasem — audieu! — szefie!

# Prof. Julije Benesić

10. bm. odbyła się w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego uroczystość nadania doktoratu honoris causa chorwackiemu pisarzowi prof. J. Benesiciowi, za niepomiernie jego zasługi na polu szerzenia znajomości literatury i kultury polskiej na słowiańskim południu.

Plon jego pracy jest zaięte podziwu godny, o czym później będzie mowa. Na wstępie podaje kilka najważniejszych notatek biograficznych. Urodził się r. 1883 w miejscowości Ilok. Po ukończeniu szkoły średniej zapisał się początkowo na wydział medyczny, ale po krótkim czasie przeszedł na slawistykę, studiując ją w Wiedniu, Zagrzebiu, Petersburgu, Pradze i Krakowie. Od roku 1908 pracował w szkolnictwie w Zagrzebiu, a w roku 1919 objął lektorat języka polskiego na Uniwersytecie Zagrzebskim potem przez długie lata, po roku 1939 był attaché kulturalnym poselstwa jugosłowiańskiego w Warszawie. Wojnę światową ostatnią, spędził w zaciszu domowym, oddając się całą duszą przygotowywaniu przekładów z polskiego.

Zawsze brał żywy udział w życiu kulturalnym Zagrzebia, był prezesem Tow. literatów chorwackich, redaktorem tak czasopism, jak i różnych wydawnictw, dyrektorem Teatru Narodowego, oraz jego krytykiem. Podkreślić należy, że zawsze, w swej tak bardzo różnorodnej pracy — na pierwszym miejscu stawał zainteresowania Polką.

Cechą charakterystyczną wybitnych pisarzy i poetów jugosłowiańskich jest to, że bardzo wczesnie zaczynają karierę literacką. Benesić wydał pierwsze swe utwory, a wśród nich i przekłady z polskiego w roku 1901 (a więc liczył 18 lat), zyskując sobie od razu uznanie społeczeństwa i krytyki. Dłuższy czas pisywał pod różnymi pseudonimami, z których najchętniej używał pseudonimu o brzmieniu polskim „Roman Stachiewicz”.

Z biegiem czasu, kiedy coraz bardziej pogłębiał studia o Polsce, ukazywały się zaczęły poza nowelami, drukowanymi po rozmaitych czasopismach także i powieści oraz utwory dramatyczne. Te ostatnie niewątpliwie bardzo go interesowały, zwłaszcza w okresie dyrektury teatru. Przekłady są doskonałe, śmiało rzeć można: kongenialne. Wydał więc Słowackiego Lillę Wenedę i Balladynę, Wyspiańskiego Bolesława Śmiałego, Wyzwolenie, Protezilaosa i Laodamie, Hamleta, Kłatwę, Sędziów i Warszawiankę, dalej: Perzyskiego, Zapolskiej, Rydla, Nowaczynskiego, Grubińskiego, Roztworowskiego, Nakowskiej i in.

Cenne są również przekłady powieści. Przed wojną przetłumaczył Reymonta Chłopów i Ziemię obiecaną, Struga Grób nieznanego żołnierza, Zeromskiego Dzieje grzechu i Przedwiośnie, Kadena-Bandrowskiego Miasto mojej matki, Prusa Grzechy dzieciństwa, wreszcie powieści Przybyszewskiego, Choynowskiego, Ossendowskiego, Kossak Szczuckiej. W roku 1945 ukazał się przekład Lalki Prusa, 14 powieści Zeromskiego, Starą cegielnię Iwaszkiewicza, oraz Szmaglewskiej „Dym nad Birkenau”, a dalsze przekłady czekają na druk.

Aby ująć całokształt jego pracy, należy wspomnieć i to, że prof. Benesiciowi poza przekładami zawdzięczamy sporo drobniejszych prac krytyczno-literackich z zakresu naszego piśmiennictwa. Niewątpliwie najciekawszym jest zbiór felietonów, wydanych w czasach okupacji p. t. „Krytyka i clancici” (krytyki i felietony).

Obecnie drukuje prof. w Zagrzebiu niesłychanie bogaty słownik chorwacko-polski i polsko-chorwacki. Spod jego pióra wyszła również w roku 1939 w przez niego redagowanej „Bibliotece Jugosłowiańskiej” jako jej 12 tom „Gramatyka języka chorwackiego czyli serbskiego”, zawierająca nie tylko obszerny zarys gramatyki i zbiór tekstów umiejętnie dobranych, ale — i jak najlepszy jak dotąd słownik, a poza nim niezmiernie ciekawy i pouczający „słownik dyferencyjny”, w którym autor ujął wyrazy chorwacko-serbskie o identycznym brzmieniu, ale odmiennym albo przesuniętym znaczeniu w języku polskim.

Na zakończenie tego z konieczności krótkiego artykułu pragnę zaznaczyć, co następuje: na przestrzeni wieków mieliśmy zawsze i mamy wśród Jugosłowian wielu wypróbowanych przyjaciół. Na ich czele należy moim zdaniem umieścić dwóch. Są nimi: znamienny poeta Ivan Gundulić (wiek XVII), który największe dzieło swej twórczości, epos p. t. „Osman” zasadniczo poświęcił Polsce i Polakom, wyrażając się o nas entuzjastycznie — i prof. Julije Benesić, który od najmłodszych lat poświęcił się na jej służbę, niezmordowanie szerzy znajomość o nas, o naszej twórczości.

Toteż Poznań wita go w swych murach gorącym sercem.

Klemens Oleksik

## Parada

Dziewczęta płyną kokardami ulicą wąską od chorągwi: Marsz, marsz Dąbrowski... Za nami rój chłopców ledwie zdąży do karabinu przywrzeć sercem — z tej lufy padło pięćset wrogów!

W dniu co dla żywych jest zwycięstwem bohaterowie zgasłych imion śpią w ciepłym maju obojętni.

## Inscenizacja „KRAKUSA” C. K. Norwida

W najbliższych dniach Akademicka Sekcja Teatralna wystąpi z przedstawieniem tragedii C. K. Norwida „Krakus Książę Niezłany”. Zespół akademicki, stając wobec wielkiego w problematyce jak i w sile poetyckiej dzieła, podejmując jego realizację sceniczną, zdawał sobie sprawę z trudności i odpowiedzialności zadania, które go czeka.

Zespół ten nie mając ani możliwości ani ambicji stworzenia pełnej formy scenicznej dla sztuki Norwida, pragnie dać przedstawienie próbne — warsztatowe, operujące najprostszymi środkami wyrazu, plastycznymi skrótami. Zapowiedziane przedstawienie rezygnuje z efektów widowiskowych, z dekoracji i rekwizytów teatralnych, przyjmując w założeniu, iż istotą sztuki Norwida jest nurt refleksyjnego liryzmu. Postawę osób w tragedii cechować ma przede wszystkim intymność, gest opanowany i zamknięty.

Liryzm Norwida nie jest liryzmem typu romantycznego, nie ma w nim rozlewności, jest niemal wstydlivy. W nurcie lirycznym „Krakusa” indywidualności bohaterów, reprezentujące idee ogólnoludzkie, współczują sobie. Ciekawy udział w tragedii mają tłumy — chóry. Nie są to tłumy greckie, statystujące czy wiążące akcje, ani też nie mają nic z szekspirowskiego współdziałania, włącza je Norwid w samą akcję i problematykę utworu, pogłębiając jego wagę społeczną. W stosunku do tłumy nie odczuwamy nic z romantycznej pogardy. Jest w tym tłumie godność i powaga. Charakterystyczne, że punktem kulminacyjnym tragedii jest właśnie scena zbiorowa. Ten akcent społeczny zbliża nas do odczucia myśli historyzoficznej dzieła.

Ofiarnicza postać Krakusa nabiera szlachetnego patosu. Istotnym też elementem sztuki Norwida jest baśniowość, urok legendy, oplatający czynny bohaterów. „Dzieje się to gdzieś, skoro się nie śni” — dzieje się „za siódmą górą, za siódmą rzeką”, a zawsze tam, gdzie żywa jest poezja. Urok ten podkreśla Norwid niesłychanie żywą kolorystyką obrazów scenicznych. Legendarność dramatu wyklucza realizm historyczny. A realistyczna inscenizacja „Krakusa” złączyć winna w jeden wyraz: idee historyzoficzną dramatu, baśniowość, refleksyjny liryzm, dzieje jednostkowych i zbiorowych wtajemniczeń.

Impreza Akademickiej Sekcji Teatralnej to pierwszy dopiero krok podjęty na trudnej drodze ku wielkiemu zjawisku literatury dramatycznej, jakim jest Norwida „Krakus Książę Niezłany”.  
Krystyna Skuszanka-Górczyńska

# Przegląd kulturalny

W związku z sezonem letnim, wyjazdami młodzieży akademickiej, w tej chwili pochłoniętej jeszcze egzaminami, trudnością zwerbowania prelegentów w okresie urlopowym — zakończono już tegoroczny cykl czwartków literackich, z zamiarem wznowienia ich w jesieni. Jeśli rzucimy okiem na ubiegłe czwartki, przekonamy się, że ich różnorodność, tak pod względem treści, jak i prelegentów zjeżdżających z całej Polski, dała każdemu interesującemu się zagadnieniami literackimi — ciekawe spotkania i tematy rozmyślań. Oto krótki przegląd czwartków w maju i czerwcu:

Jeden wieczór autorski przedstawił nam dwóch pisarzy śląskich: W. Szweczyka, red. „Odry”, który wygłosił nam kilka swoich poezji, o wybitnie śląskim typie i młodego Bednorza, współpracownika „Odry”, który odczytał nam opowiadanie pod tyt. „Decyzja”. Możliwość walki z germanizmem, praca górnicza, krajobraz śląski, duch chrześcijański stanowią tło ich twórczości.

Dwóch wybitnych krytyków i eselistów z obozu marksistowskiego zgromadzonych wokół „Kuźnicy” — J. Kott i St. Żółkiewski, obydwoj posiadający znakomitą swadę i łatwość wyrażania się — dali dwie interesujące prelekcje, zabarwione nowoczesnymi poglądami: J. Kott mówił o powrocie do klasyków, którzy dają zawsze najzdrowszą i najlepszą strawę i niewyczerpane źródło wzorów, St. Żółkiewski kroczył w bojowej awangardzie i zdobywający bastiony realizmu dla dzisiejszej literatury przedstawił nam obecny etap w walce o postulowane idee.

Prof. Roman Pollak mówił o interesującym, a tak aktualnym motywie pracy w literaturze.

Prof. Kolbuszewski, którego wieczór osiągnął rekord pod względem ilości słuchaczy — wyszedł poza ramy literatury czystej i dał nam krótki, żywy, o pewnym napięciu dramatycznym — obraz rozwoju kultury w ogólności z uwypukleniem roli romantyzmu.

Z dziedziny teatrolgii — rzeczowo, spokojnie powiedział nam o współczesnym teatrze — Wojciech Natanson, pisarz zaliczający się do grupy katolickiej, współpracownik „Tygodnika Powszechnego”.

Sekcja Oświatowa „Czytelnika” zawiązała również na okres letni swoją akcję sprządzania pisarzy i kontaktowania ich z szeroką masą czytelników. Na ostatnim wieczorze gościł Zawieyski.

Lato nie będąc porą przychylną pisanii — stwarza natomiast duże możliwości zbierania wrażeń i tematów do późniejszych prac. Zaczyna się okres ruchliwości — przyjazdów, wyjazdów, zagranicznych wizyt i powrotów. Z dłuższej podróży po Włoszech powrócił już W. Kubacki, prezes Oddziału Pozn. Związku Literatów, przyjechał ma Brandstetter, autor znanej sztuki o Rembrandcie i prawdopodobnie zajmie w Poznaniu urzędowe stanowisko.

Dnia 13 czerwca przyjechali do Poznania i bawili w nim parę dni trzej literaci czescy, z obozu marksistowskiego. Podróżują po Polsce przez cały czerwiec, a wizyta ich leży w ramach wymiany artystyczno-kulturalnej między Polską a krajami sąsiednimi słowiańskimi. Franlisek Nechvátal to przedwojenny jeszcze pisarz o socjalistycznym zabarwieniu, autor 15 zbiorów poezji, liryk przede wszystkim i tłumacz literatury hiszpańskiej. M. Sedlow pseudonim Antonina Neureutera satyryk i poeta, oraz dziennikarz i Sergiej Machonin tłumacz z rosyjskiego, prozaik, autor nowel i scenariuszy filmowych. Młodzi, ruchliwi, zachwyceni Polską i gościnnością przyjeżdżają, chciwie i niezmordowanie wchłaniają w siebie wszystko co objąć okiem i umysłem mogą. Bardziej jeszcze niż na poznaniu rzeczy, zależy im na kontaktach osobistych, zapośredniczeniem których zajął się w naszym mieście Woj. Wydział Kultury i Sztuki urządzając zebranie u wicewojewody Migonia, gdzie zetknęli się z szeregiem działaczy literackich na polu kulturalnym i zorganizował im urozmaicony pobyt w Poznaniu.

Julije Benesić, Jugosłowianin najzasłużniejszy tłumacz literatury polskiej na język serbsko-chorwacki podróżujący po Polsce w towarzystwie syna i wspaniale z szacunkiem witalny, gościć będzie również w Poznaniu, gdzie organizuje się już godne jego przyjęcie.

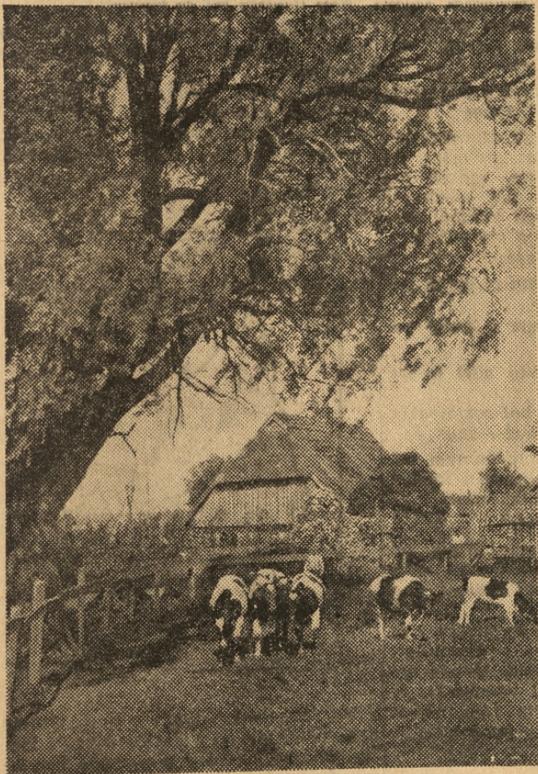
Klemens Oleksik

## Jeśli masz przyjść

Jeśli masz przyjść — przyjdź o zmroku w szeleście suchych gwiazd na niebie, siądź emy sobie gdzieś na boku — będziemy miłceć obok siebie.

Aż się w maciejki polnej, z astrów poniesie piosenka w zmrok ulicy — aż się od spojrzeń stanie jasno, by można było szczęście zliczyć.

## Fotografia dziełem sztuki



Gospodarstwo wiejskie na Mazurach

nim uroczą, pachnącą perfumą i taka beśporna, inspektor widzi w tym ukoronowanie sukcesów ostatnich dni. Życie jest piękne!...

Powrót do domu inspektora jest jednym z jego najwspanialszych powrotów. Powrót triumfalny. Javette od czuwa coś w rodzaju współzucia dla kolegi Brugnona. A może jednak jest prawdą, że nie każdemu szczęście sprzyja. I na czym w ogóle polega szczęście? Na zbiegu okoliczności? Przyjemnie zasypia się po tylu sukcesach...

Rychłym rankiem wzywają inspektora Javette do gabinetu szefa.

— Mam coś dla pana — mówi nadinspektor. — Tajemnicza kradzież arcydzieł sztuki w willi przy ulicy Bohaterów. Zginęły między innymi nieocenionej wartości zbiory wykopalisk egiptologicznych. Właściciel willi, profesor Brand, wynaczył pół miliona franków nagrody. Znając pański spryt i niezrównaną energię, nie wątpię, że i ta nagroda właśnie panu przypadnie w udziale.

Javette ledwie oddech łapie z zachwytem. Jeszcze jedna możliwość sukcesu i nagrody? Jeannette będzie zachwycona.

Samochód policyjny szybko mknie ulicami Paryża. Inspektor nie bez żalu myśli o tym, że Paryż w nocy jest znacznie piękniejszy. Ulica Bohaterów. Gdzie ona jest właściwie? Zajeżdżają na miejsce. Willa, jak tysiące innych, podobnych. Furtka w parkanie niemal taka sama, jak wczoraj. W nocy zresztą furtki niczym nie różnią się od siebie. Inspektor wcho-

dzi do willi, przekracza próg salonu. Jakże to? Umieblowanie, obrazy, dywany, czy przypadkiem nie widział ich w nocy? Inspektor chwytą się nagle za głowę i ku zdumieniu policjantów wybiega z willi. Gonią go słowa uroczej Jeannette: „A więc usłyszysz o mnie. Czy jesteś zdecydowany na wszystko?”

Nadinspektor Boulain stara się za wszelką cenę zachować powagę, jednakże w kąciach jego oczu fosforyzuje ledwie uchwytny uśmiech ironii. — Powiedziałem tyle razy, że zgubił pan ta kochliwość. Gazety roztrząbiły już całe to zdarzenie. Przyjmuję pańską prośbę o dymisie nie bez żalu. Czyż nie lepiej byłoby udać się w pogon za piękną Jeannette i tym samym zrehabilitować choćby częściowo swą opinię? Inspektor Javette potrząsa głową. Zdecydowany jest istotnie na wszystko — Nie szefie. Ta bestyjka pobila mnie swoim sprytem. Wykorzystał nieobecność właścicieli mieszkania, wywabiał z domu wiertnego służącego, świetnie zredagowanym telegramem, przyjął mnie w charakterze autentycznej gospodyni, i nakłonił tak dzielniego wywiadowcę, za jakiego uważałem siebie do wyznoszenia waliz ze skradzionymi skarbami, to wszystko, mówiąc szczerze, zaimponowało mi. Nie miałbym sumienia zakładać kajdane na tak pięknie wypielęgnowane i mile rączki. Niech to zrobi ktoś inny. Stawiam się z całą pewnością na rozprawę sądową i poniosę wszelkie konsekwencje mej łatwości, a tymczasem — audieu! — szefie!

— Mam coś dla pana — mówi nadinspektor. — Tajemnicza kradzież arcydzieł sztuki w willi przy ulicy Bohaterów. Zginęły między innymi nieocenionej wartości zbiory wykopalisk egiptologicznych. Właściciel willi, profesor Brand, wynaczył pół miliona franków nagrody. Znając pański spryt i niezrównaną energię, nie wątpię, że i ta nagroda właśnie panu przypadnie w udziale.

Javette ledwie oddech łapie z zachwytem. Jeszcze jedna możliwość sukcesu i nagrody? Jeannette będzie zachwycona.

Samochód policyjny szybko mknie ulicami Paryża. Inspektor nie bez żalu myśli o tym, że Paryż w nocy jest znacznie piękniejszy. Ulica Bohaterów. Gdzie ona jest właściwie? Zajeżdżają na miejsce. Willa, jak tysiące innych, podobnych. Furtka w parkanie niemal taka sama, jak wczoraj. W nocy zresztą furtki niczym nie różnią się od siebie. Inspektor wcho-

dzi do willi, przekracza próg salonu. Jakże to? Umieblowanie, obrazy, dywany, czy przypadkiem nie widział ich w nocy? Inspektor chwytą się nagle za głowę i ku zdumieniu policjantów wybiega z willi. Gonią go słowa uroczej Jeannette: „A więc usłyszysz o mnie. Czy jesteś zdecydowany na wszystko?”

# ŻYCIE

najlepszym scenarjopisarzem

(„Rodzina Froment” — „Trzech Panów Ludwików” — „Zielona Dolina”)

Z okresem nastania kanikuły na czołowych ekranach kin poznańskich mieliśmy sposobność zobaczyć znów kilka wartościowych problematycznie i ciekawych artystycznie obrazów produkcji francuskiej i amerykańskiej, a mianowicie: „Rodzinę Froment” (kino „Baltyk”), „Trzech panów Ludwików” (kino „Muza”) i „Zieloną Dolinę” — (kino „Apollo”). Okazuje się, że wszystkie te trzy filmy — jakkolwiek są dziełem różnych wytwórni filmowych i reżyserów, posiadają kilka cech wspólnych w śmiałym kreśleniu jednostkowej psychiki, czy też pewnej grupy społecznej: rodziny, braci, klasy robotniczej, stawiąc pod tym względem ciekawy eksperyment filmowego studium socjologicznego rzuconego na srebrny ekran.

Nie nowa to prawda, że życie samo w swoim różnicowanym mechanizmie społeczno-historycznym dostarcza najlepszych i najbardziej frapującego tworzywa dla prawdziwych dzieł sztuki, zwłaszcza gdy idzie o powieść, dramaturg sceny prób pierwszych wynalaz-

Raimu Luis Jouvet, Rene Devillers, Michele Morgan, Suzy Prim, Biscot na czele — na znacznie szersze tło chronologiczne i historyczne, przedstawiając dzieje aż czterech pokoleń pewnej rodziny francuskiej, obejmujące okres 70 lat, w czasie których Francja przeżywa trzy wojny, narzucone jej przez Niemcy. Film ten został nakręcony przez twórcę „Jej pierwszego balu”, „Wielkiego walca”, „U schyłku dnia”: „Historii jednego fraka” w latach 1939—1940 w nieokupowanych częściach Francji, ciesząc się później olbrzymim powodzeniem. Nie możemy niestety powiedzieć tego o nas, skoro film ten po tygodniu zszedł z ekranu kina „Baltyk”, a szkoda! Mimo pewnych dłużyzn i pogmatwania akcji na początku filmu — posiada on jednak szereg mistrzowskich aktorskich i operatorskich scen (sceny zbiorowe mniej udane), oddających doskonale klimat epoki przełomu XIX i XX wieku (kapitałny kankan, zwłaszcza gdy idzie o powieść, dramaturg sceny prób pierwszych wynalaz-

## Trzy fraszki

Zakspirowany pocałunek  
czyli odpowiedź kobiety XX w.

Co woli Pani: muzykę, kwiaty czy perfumy  
Zapytał mnie młodzieniec skądinąd rozumny  
Odpowiedź jest zagadką, pytaniem, erotykiem  
Czemu pominął Pan całkiem zmysł czwarty: dotyku?!

### Nastroj i Nas—troje

Męża gnębi zwykle niewesoły nastrój  
Wtedy kiedy żona chce pieniędzy na strój  
W miłości żonatego psuje nam nastroje  
Świadomość asymetrii — fakt że jest nas troje.

### Paniński żart

Urodził mi się: mały, słaby, jakiś niedołyżny  
Współczucia przeszedł Was dreszcz?!  
Nie martwcie się — nie synek  
To tylko... wiersz!

K. P.

St. Witowski

## BAJKA

Pewna gosposia z ulicy Ponurej miała piwnicę, a w niej cztery kury. Ponieważ często do nich schodzi z góry, piwnicy więc nie zamyka, mimo kłódki i kluczyka, no i męża śledziennika, który jej to wciąż wytykał. Grunt, że były jajka...

Tragicznie jednak kończy się ta bajka: złodzieje kury wzięli, pasja wzięła męża, lecz doświadczenie nawet kobietę — ciężyła: ostatnio — pustą — piwnicę zamyka...

Kusi ją jeszcze, by w niej zamknąć męża krytyka...

## Humor zagraniczny



— Nie mogę sobie przypomnieć na co babcia umiała, sądzę jednak że to nie było nic poważnego.



— No dobrze wujku, jestem zupełnie pewna, że Willy nie chciał tego zrobić.



— Ach Bob. Nie tutaj, wszyscy nas widzą. „The Weekly News”

## Z teki karykaturzysty

Jan Chamerski,  
dyrektor  
„Centrali Rybnej”



## Piosenka w życiu

(Traktat mało poważny)

Piosenka towarzyszy nam przez wszystkie dni doczesnego żywota od wczesnego dzieciństwa do późnej starości. Nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, że repertuar piosenkowy zmienia się zależnie od nastroju i dostosowany jest do różnych sytuacji życiowych.

W okresie pierwszej młodości, kiedy się jeszcze patrzy na świat przez różowe okulary i zdobywa pierwszą miłość, śpiewa się przeważnie:

„Za jedno twoje skinienie oddałbym cały świat”, albo:

„Taka piękna jest moja dziewczyna”. Niewiasta, która coraz mniejszą ma nadzieję na zamążpójście, będąca już przeważnie w okresie nie pierwszej młodości, a ponadto bez posagu, wyśpiewuje rano, wieczorem i w południe, myśląc, że to coś pomoże:

„Przybądź do mnie dam ci kwiat paproci”.  
Ale to już nie pomaga i kwiat paproci nie wystarczy.

Stara panna najchętniej nuci ze łzą w oku:  
„Czy ty wiesz, co to ból samotności, kiedy serce chce kochać i śnić”.

Także w okresie przedślubnym zawodzi się chętnie, nastrojowo i romantycznie, przeważnie z uczuciem:  
„Życie to bajka zaklęta”.

Później jest trochę inaczej. Kiedy żona chce nowe pończoszki, bućki, jutro i gwiazdkę z nieba, mąż śpiewa najczęściej:

„Prawdziwa miłość wystarczy za wszystko”.

Kiedy jednak prawdziwa miłość nie wystarczy, a żona robi wymówki, że mąż jest fajtlapa, bo nie umie nawet postarać się o te głupie parę tysięcy, powinien on zaśpiewać:

„Ni srebro, ni złoto,  
To nie chodzi o to...”  
W pewnym czasie po ślubie małżonek chętnie pośpiewuje:

„Więc pojąłem cudo to,  
Co to ludzie żoną zwą,  
Teraz sobie głowę susz,  
Nie dogodzisz ani rusz”!

Kiedy żona chce wrócić po zdradzie do męża, niech okaże skruchę w piosenkę:

„Przebacz, to moja wina i błąd”.  
Mąż wracający „pod gazem” do domu o godzinie trzeciej nad ranem, dodaje sobie otuchy tą piosenką:

„W domu czeka moja miła”.

Gdy zaś teściowa „wtrąca swoje trzy grosze” w sprawy młodego małżeństwa,

maż powinien optymistycznie z głową podniesioną do góry zanucić wtedy:

„Choć burza huczy wkoło nas”.  
Z biegiem lat małżeńskich zwykle zaczyna się żyć wspomnieniami. I tak bardzo chętnie osobnicy obojga płci śpiewają sobie wtedy na złość:

„W jakiś wieczór księżycowy  
Maj uderzył mi do głowy”.

Zony lubią wzdychać i żałować, że zrobiły głupstwo, wychodząc za takiego człowieka.

Śpiewają sobie wtedy:  
„Gdyby jeszcze raz wrócił dawny czas”.

Ano — człowiek mądry po szkodziu.



W chwilach, kiedy małżonkowie przeprosili się po większej kłótni i mają szczerze chęci żyć w zgodzie i miłości, śpiewają:

„Powróćmy, jak za dawnych lat,  
W zaczarowany bajek świat”

Przeważnie jednak te szczerze chęci nie już nie pomagają.

Małżeństwa, które mają małe mieszkanie, pocieszają się ponadto piosenką:

„Mały, biały domek  
Co noc nam się śni”!

Naturalnie powyższy traktat mało poważny nie ma pretensji do zupełnego wyczerpania tematu. Jest jeszcze wiele innych sytuacji życiowych i wiele piosenek, które można do tych sytuacji dostosować. Najlepiej o tym wie każdy z Czytelników.

TAD. M.



Louis Jouvet — który niedawno bawił ze swym teatrem w Polsce — w „Rodzinie Froment” wykazał jeszcze raz, choć tylko epizodycznie — swój wybitny talent aktorski.

lub scenariusz filmowy. Mamy sposobność przekonać się o tym po raz wtóry na wyżej wspomnianych filmach, które nie ograniczają się tylko do bezdusznego kopiowania epizodów życiowych, lecz dają artystycznie przemyślaną syntezę pewnych problemów podmałowaną własnym kolorytem historycznym przedstawianej epoki. Sugestia rzeczywistości jest więc tak silna, że nie wątpimy ani na chwilę w prawdziwość przedstawianych wydarzeń, zmieniających się jak w kalejdoskopie i wywołujących tyle osobistych, nam bliźkich wzruszeń, nie dostrzegając nawet drobnych usterek i niekonsekwencji logicznych. Dotyczy to przede wszystkim obrazów francuskich, których realizatorzy w charakterystyczny dla tego kraju sposób — demaskują niejedne tajemki duszy ludzkiej, potrafiąc luźne niekiedy epizody umiejętnie zaktualizować i złączyć w naturalną kompozycyjną całość.

„Trzech panów Ludwików” — przypomina nam w technice swej głośno przed wojną dzieła Sachy Guitry, dające nam w formie opowiadania przekroje życia sławnych bohaterów historycznych, czy też przedstawiające frapujące perypetie wokół jakiegoś przedmiotu („Maria Antonina”, „Romans szulera”, „Perły korony”, „Pola Elizejskie”). Tutaj mamy po „marionetkowym” nieco wstępie, przedstawiającym odrębne metody wychowania trzech współczesników, którzy w różnych warunkach społecznych w tym samym dniu przyszli na świat — pokazane ich późniejsze dzieje w wieku dojrzałym, kiedy to dzięki jednej kobiecie jaka zjawia się na drodze ich życia — widać się poznali, zniechędzili i pokochali. Jest to ciekawe i trafne studium trzech odrębnych charakterów i temperamentów męskich, oraz odwiecznie zmiennej psychiki kobiecej, poszukującej w błyskotkach i uciechach tzw. szczęścia. Zdrowy wydzwitek moralny filmu — przy całej jego ekscentryczności fabuły — stanowi jeszcze jedną zaletę całości obrazu.

„Rodzina Froment” — rzuca akcję filmu w reżyserii Juhen Duriver'a i w ujęciu czołowych gwiazd francuskich z



Donald Crips i Sane Allgood jako Morga nowie — rodzice pięciu zynów górników w doskonałym filmie p. t. „Zielona Dolina”, który otrzymał w r. 1931 nagrodę Akademii Filmowej w Hollywood.

ków: bicyklu, samochodu jadącego z szybkością 27 km na godzinę i biplanu, wreszcie środowisko cyganerii malarzkiej Paryża).

Niewątpliwie, że bardziej interesowałyby nas sfilmowane dzieje trzech ostatnich pokoleń w Polsce i ich stosunku do zagadnienia niemieckiego, nie mniej ukazanie na równej płaszczyźnie zwykłych powikłań życia codziennego przeciętnej rodziny francuskiej na tle wielkich wydarzeń dziejowych, wydaje się nam właściwe, a bohaterowie tego eposu — dzięki niejednym wspólnym kolejom losu — bliscy. Są oni mimo szkieletowania postaci i telegraficznego tempa akcji — przekonujący. Kapitałny jest wuj Juliusz z Marsylii, oraz dobre postacie stworzyli Piotr i Bernard Froment, Mocną i wzruszającą rolę Estelli odegrała wybitna aktorka francuska Suzy Prim. Poprzez rok 1871 obłężenie Paryża, rok 1900, rok 1914 (ostrzeliwanie „grubą Bertą” Paryża), wreszcie rok 1914, a w końcu 1939 poznajemy dzieje zwykłych śmiertelników — Francuzów, którzy pracują, kształcą i wychowują swoje dzieci, oraz stając trzykrotnie na zew swojej ojczyzny, aby bronić jej przed najazdem germańskim.

„Zielona dolina” wytwórni „20 Century-Fox” w świetnej reżyserii Johna Forda zrealizowana została według scenariusza Philipa Dunne'a na podstawie powieści Ryszarda Lewellyna. Ford otrzymał za ten obraz I nagr. Akademii filmowej w Hollywood (za rok 1941). Jest to filmowa realistyczna epopeja z życia górników, obfitującej w bogate złoże węglowe doliny Wallii brytyjskiej za czasów wiktoriańskich z okresu walki o prawa klasy robotniczej (na tle wzrastającej coraz bardziej świadomości społecznej). Doskonała obsada aktorska oraz dobra muzyka i dekoracje podnoszą znacznie walory tego oryginalnego i wzruszającego obrazu. Mimo pewnych zastrzeżeń natury ideologicznej (stonowanie dramatycznych akcentów walki klasowej, kompleks Judy ma u pastora) — można uznać film ten za wybitny sukces autora scenariusza, reżysera, aktorów i operatorów. Wspólny rys z poprzednimi filmami francuskimi stanowi tok opowiadania w pierwszej osobie, przy czym narratorem jest tu Huw — najmłodszy syn licznej rodziny Morga nowów. Ponadto mamy i tu przedstawione na tle całej wsi górniczej dzieje dwóch pokoleń — rodziny górników, będące wspaniałym wycinkiem ówczesnej epoki na przełomie społeczno-gospodarczym. Jest to ciekawe studium socjologiczne środowiska pracy z wyraźnie zarysowanym konfliktem klasowym między starym a młodym pokoleniem, które reprezentuje nową postawę człowieka pracy wobec życia. Walter Pidgeon (jako pastor) znany nam z filmu „Curie-Skłodowska” i „Pan Miniver”, jak i Donald Crips oraz Sara Allgood jako para rodziców górników — stworzyli piękne postacie. Reżyser operuje świetnie tłumami na tle wspaniałej panoramy miasta górniczego, umiejętnie wykorzystując kontrastowe nastroje. Katastrofa w kopalni przedstawiona jest ze wstrząsającym realizmem.

W sumie wszystkie trzy filmy stanowią nowe, godne zanotowania osiągnięcia kinematografii powojennej.

Teodor Śmiełowski

## Nie bądź za szybki na widok rybki



Chwyta rybka Sliwka przedko swą przydługą szarpie wędka.



Ale szarpnął coś za śmiało: Drut zahaczył się o gałąź



Wszedł na drzewo (coż miał zrobić?) Aby sięgnąć swoją zdobycz.



Chcicie sprawy tej wynku? — Sliwka zawisł na haczyku.